

Dr. Lucyna Kulińska

AGH w Krakowie

ROZMIARY LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO NA POLSKIEJ LUDNOŚCI WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH II RP DOKONANE PRZEZ NACJONALISTYCZNE ORGANIZACJE UKRAIŃSKIE OUN- UPA I MIEJSCOWĄ LUDNOŚĆ UKRAIŃSKĄ PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ.

Masową eksterminację ludności polskiej, dokonaną przez nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej określić należy jako ludobójstwo. Pierwszym badaczem, który zwrócił uwagę na to, że jedynie ten termin odpowiada rozmiarowi popełnionych przez Ukraińców zbrodni, był prof. dr Ryszard Szawłowski. Wykładnię i uzasadnienie zamieścił w *Przedmowie* do książki *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*[1], rozwijając ją w następnych pracach i wykazując, że zbrodnia wołyńsko-małopolska było trzecim ludobójstwem na narodzie polskim, po niemieckim i sowieckim popełnionym w czasie ostatniej wojny. Taką samą kwalifikację zbrodni OUN- UPA przyjęli prokuratorzy z Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięi Narodowej prowadzący śledztwa w sprawie. W ocenie karnoprawnej odnośnych zbrodni IPN posłużył się *Konwencją o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa* oraz artykułem 118 § 1 polskiego kodeksu karnego z 1997 r.[2] Takie podejście wydaje się w pełni uzasadnione, gdyż czyny, jakich dopuścili się ukraińscy nacjonaści z OUN-UPA i ich miejscowi pomocnicy w imię budowania swego samodzielnego państwa, zasługują w pełni na to miano. Sprawcy stosowali ścisłą segregację rasistowską i etniczną - zabijali swe ofiary tylko dlatego, że były Polakami. Zdecydowaną większość ofiar, których liczba ustalana w kolejnych badaniach historyków zbliża się do 200 tysięcy, stanowili polscy chłopcy, najczęściej wielodzietne rodziny. Podczas mordów nie oszczędzono kobiet (nawet brzemiennych), dzieci i starców. Dla morderców nie miało znaczenia, jaki był status społeczny czy majątkowy ofiar. Nieistotnym było, jaki wykonywali zawód i jakiego byli wyznania. Zabijano zarówno Polaków wyznania katolickiego, greckokatolickiego, jak i prawosławnego od pokoleń, na równi z tymi, którzy mieli nadzieję, że dzięki zmianie wiary i złożeniu deklaracji wierności państwu ukraińskiemu ocalać życie. Nie mieli szans, bo Polacy zostali uznani przez rasistów ukraińskich za inny, obcy, skazany na wytępienie, gatunek. Dlatego mordowano też polsko-ukraińskie rodziny mieszane. Nacjonaści ukraińscy uważali, bowiem, że przez taki związek małżeński krew została „skażona”. Używali wobec takich rodzin pogardliwej nazwy *krzyżaki*, a wobec zrodzonych w nich dzieci -

pokurczy [3]. Czasem zabijano tylko małżonka polskiego i dzieci jego płci – gdyż według dawnej tradycji wiara i determinująca ją narodowość przechodziły z polskiego ojca na synów, a z polskiej matki na córki.

Nie miało też znaczenia, czy Polacy wobec swoich ukraińskich sąsiadów byli dobrzy, czy źli. Co ciekawe, ale i zatrważające, największe szanse na ocalenie mieli ci Polacy, których stosunki z Ukraińcami były złe, bo opuszczali swe domy i uciekali do większych miast na pierwszy sygnał zagrożenia. Tymczasem zdecydowana większość Polaków nie spodziewała się ataku i nie czuła się zagrożona. Ludzie żyjący od lat wśród swych rusińskich sąsiadów, nierzadko powiązani z nimi przyjaźnią i więzami rodzinnymi, razem pracujący i świętujący, musieli w bardzo krótkim czasie przełamać w swojej świadomości stereotyp gotowego do współpracy kolegi czy powinowatego i ujrzeć w nim wroga niosącego nieuchronną zagładę. W bardzo wielu wypadkach, co potwierdzają setki relacji ocalałych, do takiej przemiany nie doszło. Ludzie oszukiwali się, że straszne wieści dochodzące z innych wiosek dotyczą Polaków, którzy coś przewinili ukraińskim sąsiadom. Często były też przypadki, kiedy nacjonałści ukraińscy wykorzystywali naiwność Polaków, „gwarantując im bezpieczeństwo” tylko po to, by nie dopuścić do opuszczenia przez nich wsi, gdy tymczasem wyrok śmierci na nich był już wydany. To czynnik psychologiczny był główną przyczyną wysokich strat i bezbronności ludności polskiej wobec tego masowego ludobójstwa.

Kresowi Polacy ginęli zdumieni i przerażeni tym, że męczeńska śmierć spotyka ich z ręki dobrego znajomego czy krewnego. Liczenie na powiązania rodzinne okazywało się zawodne, bo nacjonałści mordowali nie tylko Polaków, ale i Ukraińców odmawiających zabicia swych polskich współmałżonków i dzieci. Eksterminowano też rodziny ukraińskie udzielające Polakom pomocy, a nawet Ukraińców, w tym duchownych, wyrażających się krytycznie o zbrodniach i ich wykonawcach.

Okrucieństwo i bezwzględność, z jakimi traktowano napadniętych, pastwienie się nad ofiarami i stosowanie wobec nich wyrafinowanych tortur zasługują na szczególnie potępienie. Dlatego ludobójstwo to określić należy mianem *genocidum atrox* – czyli ludobójstwa okrutnego (straszego)[4].

Akcja eksterminacyjna ludności polskiej rozpoczęła się już we wrześniu 1939 roku, ale dopiero w drugiej połowie roku 1942 liczba zabitych zaczęła lawinowo rosnąć – od Wołynia, Polesia aż do Małopolski Wschodniej. Wiosną 1943 roku wyniszczana ludność wiejska Wołynia zaczęła chronić się do pobliskich miasteczek i miast. Latem i jesienią tego roku terror ukraiński osiągnął niesłychane wręcz rozmiary, płonęły liczne polskie wsie, a ludzi mordowano w bestialski sposób. Apogeum ludobójczej akcji na Wołyniu nastąpiło 11 lipca 1943 roku, w dniu ukraińskiego święta Piotra i Pawła. Ukraińscy nacjonałści i miejscowa ludność zaatakowali polskich mieszkańców równocześnie w prawie stu miejscowościach. Polacy nie mieli szans, bo stanowili na Wołyniu tylko kilkanaście procent mieszkańców. Część, szukając ocalenia, skupiała się w wybranych wsiach, gdzie tworzyła samoobrony i odpierała ataki napastników. Nie wszystkie dały im jednak ocalenie. Większość samoobron pokonano, a ludność tam zgromadzona została zamordowana. Chociaż to prawda niewygodna, gdyby nie nadejście frontu rosyjskiego nie przetrwałaby żadna samoobrona, a los wołyńskich i małopolskich Polaków

byłby przesądzony- Ukraińcy wymordowali by bez litości wszystkich, których udało by się im się dopaść.

Opis typowego napadu na polskie wsie znajdziemy w licznych relacjach, sprawozdaniach organizacji podziemnych i raportach oddziałów działającej w Generalnym Gubernatorstwie Rady Głównej Opiekuńczej. Oto grupy uzbrojone w broń maszynową i ręczną okrężały daną miejscowość i oświetlały ją rakietami, a okoliczna ludność ukraińska, uzbrojona w narzędzia gospodarcze, napadała na poszczególne domy i mordowała śpiących domowników. Po dokonaniu mordu podpalano zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Napadom prawie zawsze towarzyszyła grabież mienia napadniętych. Tym zajmowały się głównie kobiety i młodzież[5].

Krwawa akcja ukraińska była tak rozległa, że prawie żadna wołyńska rodzina nie pozostała w komplecie. Należy też podkreślić, że chłopci polscy do ostatniej chwili trzymali się kurczowo swego dobytku i opuszczali go dopiero wtedy, gdy było już za późno na jakąkolwiek sensowną i zorganizowaną ewakuację. Przemyślana przez Ukraińców eksterminacja nie dawała ofiarom większych szans na przeżycie. Zbrodni dokonywano nocą i we wczesnych godzinach porannych, dlatego osoby, którym udało się ująć mordercom, były nawet bez odzieży i obuwia. Była to tzw. „ucieczka z duszą”[6]. Nawet wtedy, gdy ocaleli cokolwiek uratowali, musieli ostatki mienia porzucać, bo inaczej nie przeżyliby długiej drogi w terenie opanowanym przez zorganizowane grupy napastników, którzy osaczali i nękali przemieszczających się ludzi. Dlatego regułą było, że uchodźcy wołyńscy przybywając do miast byli kompletnymi nędzarami. W miastach panował głód i choroby, bo nacjonaści z OUN-UPA mordowali każdego, kto chciał wrócić do swego gospodarstwa po żywność, a sami zakazali pod karą śmierci sprzedawać jej Polakom.

Dlatego tysiące Polaków pieszo i furmankami posuwało się istnymi „marszami śmierci” w dwóch kierunkach: w kierunku zachodnim, na Chełm, Lublin i Warszawę, rozpraszając się w centralnej Polsce, i w kierunku południowym, na Lwów i Przemyśl, w kierunku Małopolski. Większość była w położeniu wręcz katastrofalnym. Zachowały się szokujące opisy stanu uciekinierów, wśród których pełno było rannych i chorych, półnagich i bosych, sierot i rodziców poszukujących swych zagubionych dzieci. Wielu umierało w drodze. Dopiero w dużych miastach Małopolski lub centralnej Polski mogli liczyć na pomoc ze strony mieszkańców, którzy wielu z nich przygarniali pod swój dach, ale w wojenny czas nie byli w stanie ich karmić, leczyć ani ubrać. Problemem były sieroty, które oddawano ludziom dobrej woli na wychowanie.

Od jesieni 1943 roku mordy ukraińskie przeniosły się na teren Generalnego Gubernatorstwa (województw Małopolski Wschodniej). Na pierwszy ogień poszły powiaty trembowelski i sokalski. W niektórych miejscowościach zabijano Polaków od razu, w innych ustnie, lub przy pomocy ulotek grozono ludności polskiej śmiercią, jeżeli w ciągu doby nie opuści domów (np. w Sokalu). Rodaków naszych terroryzowano i zastraszano. Czuli się zagrożeni nawet we Lwowie, gdzie nacjonaści ukraińscy nocami oznaczali krzyżami mieszkania Polaków, których planowali zgładzić.

Od drugiej połowy października 1943 roku pogorszyło się położenie ludności polskiej w kolejnych powiatach.

Wielu policjantów ukraińskich z bronią w ręku zbiegło do oddziałów UPA, ale nawet ci, którzy pozostali w szeregach, bezpośrednio z nią współdziałali. Najbardziej niebezpiecznie zrobiło się na Brzeżańszczyźnie (Podhajce, Rohatyn) oraz w podgórskich okolicach Stanisławowa i Stryja. Niewiele lepiej było w północnej części województwa lwowskiego. Skutkiem mordów i ich wyjątkowego bestialstwa wśród ludności polskiej rósł strach. W takiej sytuacji wiele osób zdecydowało się uciekać, nawet wtedy, gdy wiązało się to z utratą całego dorobku i niepewną przyszłością. W opuszczonych domostwach natychmiast dochodziło do grabieży, a następnie ich spalania, by uniemożliwić powrót właścicieli.

Z tragicznego położenia wołyńskich, a potem małopolskich Polaków konkretne korzyści czerpali nie tylko Ukraińcy, ale i Niemcy. Z jednej strony tereny wschodnie były „oczyszczane” z niechcianej przez nich ludności polskiej, a z drugiej, zdesperowanych, pozbawionych środków do życia Polaków łatwo było masowo wywozić na roboty do Niemiec. Podstawiali, więc dla uciekinierów pociągi ewakuacyjne, wydając równocześnie oświadczenie, że nie odpowiadają za bezpieczeństwo osób, które nie zdecydują się wyjechać z zagrożonego terenu. Stacjami przeładunkowymi były Równe i Dębno. W Równem mieściła się też tzw. stacja zbiorcza (*Sammellager*). Z kolei we Lwowie i Przemyślu zorganizowano dla nich obozy przejściowe, które bardziej przypominały obozy koncentracyjne niż ratunkowe. Jednym z punktów etapowych na drodze uchodźców wywożonych do Niemiec był wielki obóz przejściowy w Przemyślu- Bakońcyczach[7]. Pozostawał on pod zarządem niemieckiego Urzędu Pracy. Od maja 1943 r. przez obóz ten przechodziły transporty polskiej ludności „dobrowolnie” zgłaszającej się na roboty do Rzeszy. Polskie organizacje pomocowe ustaliły, że tylko do końca lipca 1943 roku przeszło przez Bakończyce ok. 25 transportów różnej wielkości. Liczbę przewiezioną w nich ludności szacowano na od 10 tys. do 13 tys. ludzi. Od 1 sierpnia do 1 października 1943 r. przeszło przez Przemyśl kolejnych 21 transportów uchodźców, w tym 13 tys. dorosłych i 6308 dzieci. Były to przede wszystkim obciążone dziećmi rodziny, przy czym dzieci stanowiły około 30% ogółu. W Przemyślu segregowano ich na zdolnych i niezdolnych do pracy. Odsetek uznanych za zdolnych sięgał 90%. Na roboty do Niemiec kierowano nawet dziesięcioletnie dzieci[8]. Ci mieszkańcy Wołynia, którzy chcieli uniknąć przymusowego wywiezienia, przekraczali granicę GG nielegalnie, często jednak byli zawracani przez ukraińską policję, a nawet ostrzeliwani przez opalone przez Ukraińców posterunki graniczne.

Część osób z transportów wysłanych do Rzeszy zawracano jako niezdolnych do pracy. Ludzi tych Niemcy (prawdopodobnie za podszeptem ukraińskim) odsyłali z powrotem na Wołyń, gdzie byli oni błyskawicznie mordowani przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA. Na swój los oczekiwali w obozie „Rückerlager” Przekopana. Warunki higieniczne i wyżywienie w tym miejscu były wręcz tragiczne. Panował tam brud, robactwo, a ludzie głodowali[9]. We wrześniu 1943 roku obóz przejściowy w Przemyślu był tymczasowo zamknięty. Transporty kierowano więc do Lwowa – do obozu przy ul. Pierackiego. W pierwszych dniach września przybył transport obejmujący 1200 ludzi z Krzemieńca, Zdołbunowa, Mohylan, Korca, Ostroga, Równego, Klewania. W transporcie przeważała ludność wiejska z okolic tych miast. Jak określono w dokumencie: „wartościowy, kulturalny element osadniczy”. W transporcie tym było 380 dzieci. Czworo z nich zmarło po przewiezieniu do szpitala. Wielu dorosłych i dzieci przybyło poranionych i to w sposób okrutny (jeden chłopiec –

osiem zranień bagnetem w głowę)[10].

Jedynie osobom posiadającym krewnych w Generalnym Gubernatorstwie pozwalano na osiedlanie się, ale tylko poza strefami zastrzeżonymi przez Ukraińców i Niemców dla siebie[11]. Na szczegółowe badania i ustalenia rozmiarów i strat ludzkich wynikających z wypędzeń spowodowanych tym ludobójstwem musimy jednak poczekać, nikt z historyków szczegółowo nie podejmował tych zagadnień. Można domniemywać, że straty te były bardzo wysokie.

Od wiosny 1944 roku mimo trwania mordów we wschodnich powiatach Rzeczypospolitej bandy złożone z członków OUN i UPA, policji ukraińskiej, dezertersów z SS Galizien i lokalnej ludności ukraińskiej rozpoczęły rajdy na lewym brzegu Bugu. Zaczęło się eksterminowanie ludności polskiej w południowo-wschodniej części Lubelszczyzny. Do najokrutniejszych zbrodni doszło w powiatach Chełm i Hrubieszów – które Ukraińcy ogłosili terytorium „Wielkiej Ukrainy”. Według danych Polskiego Komitetu Opiekuńczego z Hrubieszowa jedynie w marcu 1944 r. ok. 70% wsi w tym powiecie zostało spalonych, a ludność polska wymordowana lub rozproszona. Stopniowo wyludnieniu uległy całe gminy. Reszta polskich mieszkańców uciekała z obawy przed okrucieństwem Ukraińców. Były to dziesiątki tysięcy ludzi. Według szacunków Janiny Kiełboń liczba uciekinierów tylko z powiatów hrubieszowskiego i zamojskiego w tym okresie wyniosła ok. 82 700 osób[12].

Kiedy terror ukraiński dotarł w okolice Rawy Ruskiej i Lubaczowa (Dystryktu Galicja), stacjonujące tam oddziały AK, mające w pamięci rzezie wołyńskie, przeprowadziły spektakularną, ratującą życie Polaków ewakuację z najbardziej zagrożonych miejsc do powiatów Tomaszów i Krasnystaw. Trzeba stwierdzić, że dopiero na tych terenach upowcy napotkali opór ze strony polskiego podziemia zbrojnego. Ich straty zaczęły rosnać, gdyż nie była to tylko „walka” z bezbronnymi kobietami i dziećmi sprowadzająca się do mordowania ich nocą we własnych domostwach.

W związku ze zbliżaniem się Rosjan, niebezpieczeństwo ze strony ukraińskich nacjonalistów nie malało i we Lwowie: „*W ciągu miesiąca lutego [...] strzelani są przeważnie ludzie młodzi, Polacy, przy czym spis taki również problematyczny osiąga mniej więcej liczby 50 osób. Osobom mordowanym zabiera się dowody osobiste*”[13]. Sprawcy dokonywali kradzieży dokumentów nie bez powodu, bo z tymi dokumentami ukraińscy przestępcy uciekali dalej na Zachód. *W samym mieście Lwowie Policja ukraińska strzela Polaków w wieczornych godzinach, wykorzystując zmrok tak dalece, że pojawianie się na ulicach w godzinach wieczornych zwłaszcza dla młodzieży jest połączone z dużym niebezpieczeństwem. Liczba zamordowanych waha się z pewnością między 7-9 tysiącami osób, trudno, bowiem o dokładne zestawienie zwłaszcza pojedynczych mordów, które panują wszędzie nagminnie*”...[14]. Katedra we Lwowie oblepiona była klepsydrami: „zmarł po krótkich, a ciężkich cierpieniach”.

Interwencje Delegata RGO w *Gouvernement* u Starosty Grodzkiego, SD i apele do kleru greckokatolickiego nie odnosiły żadnego skutku [15].

Wśród ofiar ludobójstwa szalejącego w kresowych województwach było wielu księży katolickich, których zabijano w szczególnie okrutny i wyrafinowany sposób[16]. Strona polska nie miała też nadziei na jakąkolwiek pomoc i zrozumienie ze strony arcybiskupa greckokatolickiego Andrieja Szeptyckiego: *„Do arcybiskupa Szeptyckiego nie ma co pisać, bo stoi na stanowisku, że tego nie robią Ukraińcy, tylko bolszewickie bandy. Jest to oczywiście chowanie głowy w piasek, żeby nie widzieć prawdy”*[17].

Dobłą ilustracją krwawych miesięcy w Małopolsce Wschodniej mogą być sprawozdania Leopolda Tesznara[18]. Można w nich przeczytać, że *„Mordy ukraińskie dokonywane na ludności polskiej przybrały w pewnych okolicach to samo nasilenie, jakie panowało w swoim czasie w Wołyniu...”*[19] i że *„... w kamioneckim, złoczowskim, lwowskim, brzeżańskim, czortkowskim, stanisławowskim zostały zmiecione z powierzchni ziemi całe wsie i osiedla polskie „[...] można już liczyć ofiary na tym terenie na kilka dziesiątków tysięcy”* [20].

Znaczący spadek liczby ofiar polskich z rąk OUN-UPA nastąpił w Małopolsce Wschodniej dopiero w roku 1945. Nie dotyczyło to jednak dwóch rejonów, w których liczba mordów w tym roku dramatycznie wzrosła. Były to wschodnie powiaty województwa tarnopolskiego oraz zachodnie powiaty województwa lwowskiego, to jest te, które od sierpnia 1945 roku znalazły się w ramach nowych granic Polski. Na południowych i wschodnich ziemiach obecnej Rzeczypospolitej napady na Polaków trwały do roku 1947, a ich przebieg był równie okrutny jak na Wołyniu i cel ten sam: wyniszczenie i wypędzenie mieszkających tam Polaków.

Akcja ludobójcza dokonana przez nacjonalistycznie nastawionych Ukraińców, jako działanie polityczne, została zaplanowana i zrealizowana z żelazną konsekwencją. Chodziło o to, by w chwili zakończenia wojny Polaków na Kresach już nie było. Wtedy nie trzeba było przeprowadzać plebiscytu, dzielenia ziemi, jak po I wojnie światowej. Wiktor Poliszczuk w swych licznych pracach podkreślał, że gdyby OUN Bandery i UPA chciała wykorzystać konflikt niemiecko-rosyjski do zbudowania państwa ukraińskiego, to w roku 1944, gdy przegrana Niemiec była już tylko kwestią czasu, a nadzieja na choćby namiastkę samodzielności państwowej upadła, masowe mordowanie ludności polskiej straciło już jakkolwiek sens polityczny. Nieprzerwanie tej operacji w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej i kontynuowanie jej pod sowiecką okupacją ujawniło, że prawdziwym celem Ukraińców było fizyczne unicestwienie i pozbycie się Polaków z województw wschodnich.

Zrealizowanie operacji ludobójczej podjętej z najniższych pobudek pod przykrywką wzniosłych haseł narodowych wyczerpuje wszystkie znamiona zbrodni nieprzedawnialnej zrealizowanej w oparciu o zbrodniczą ideologię ukraińskiego nacjonalizmu. Wiemy, że aktom ludobójstwa towarzyszyła także niewyobrażalna grabież mienia prywatnego i równie ogromne straty w polskim mieniu narodowym. Zniszczono dobra kultury ogromnej wartości, obiekty sakralne i świeckie. Ludziom zrabowano, urzędnicy rolnicze, zwierzęta hodowlane, sprzęty i wyposażenie domostw, plony – tu też brak polskich badań i ekonomicznych oszacowań. Zachowały się jedynie zestawienia cząstkowe dotyczące poszczególnych powiatów[21]. W jednym klasztorze w Podkamieniu pow. Brody straty oszacowane przez przeora o. Marka Krasa wynosiła 718 450 dolarów[22]. Dotychczas żadna ze znanych mi publikacji nie zawiera owych faktów.

Historycy nie zauważyli też jakże istotnego wpływu wypędzenia rzesz wiejskiej ludności Kresów (których dorobek życia, w tym gospodarstwa i inwentarz, został zniszczony, a rodziny zdziesiątkowane) na przebieg późniejszych negocjacji repatriacyjnych. Jak można mówić o „wolnym wyborze”, skoro już do połowy 1944 roku polska ludność była zmuszona opuścić wbrew swej woli i pod groźbą śmierci ziemię ojczystą – a nawet gdyby mogła, nie miała po zniszczeniu gospodarstw i zrabowaniu dobytku do czego wracać. Dlatego większość polskich chłopów wyjeżdżała w nieznaną, nie ze swojej zagrody, ale ze stacji kolejowych, na których oczekiwali na swój los. Tam umierały kolejne osoby.. Lista ofiar rosła.

Od tragedii upłynęło już 70 lat, jednak nie doczekaliśmy się całościowych badań dotyczących strat osobowych i materialnych wynikłych z ludobójczej akcji ukraińskiej[23]. Jedynie w pionie badawczym Instytutu Pamięci Narodowej, tj. Biurze Edukacji i Badań, od roku 2007 rozpoczęto realizowanie programu zatytułowanego „Straty osobowe konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939-1947”, który niestety ograniczono do terenów powojennej Polski, co służy dzisiaj jedynie do eskalowania roszczeń ze strony ukraińskiej- szczególnie wysiedlonym w „Operacji Wisła”.

Pełna liczba ofiar ludobójstwa kresowego może sięgać nawet 200 tys. osób, gdyż w wypadku tego typu zbrodni masowej mamy do czynienia zarówno z zamordowanymi w czasie konkretnego napadu, jak i tzw. „późniejszymi ofiarami”, czyli osobami, które zmarły w okresie późniejszym, już jako uchodźcy, w wyniku odniesionych ran, chorób, w tym psychicznych, głodu i zimna doznanych w czasie tułaczki, sieroctwa, chorób, epidemii panujących w obozach przejściowych stworzonych dla uchodźców. Ludzie, szczególnie starsi i dzieci, marli w czasie ukrywania się, transportu albo w miastach[24]. Nieznana jest liczba nienarodzonych dzieci, które ginęły w łonach matek, gdyż wiele kobiet mordowanych przez banderowców było brzemiennych, co uwidocznione jest na spisach ofiar. Także wywiezieni przez Niemców na roboty kresowi uchodźcy byli poddawani eksterminacji i eksploatacji, głodowali i ginęli w fabrykach i miastach pod bombami alianckich nalotów. Informacje o tych faktach docierały z Niemiec do centrali RGO w Krakowie.[25]. Wiemy też, że część opisywanych transportów wysłano na Dolny Śląsk, gdzie uchodźców używano do budowy sieci podziemnych schronów dla hitlerowców w Książu i Górach Sowich[26]. Wiadomo, że niewielu z przebywających tam robotników przeżyło, gdyż po ukończeniu prac, ze względu na zachowanie ścisłej tajemnicy, pracujących niewolników zamordowano. Do tych cierpień i zgonów by nie doszło, gdyby nie ludobójcza akcja ukraińska.

Polska na temat tych zbrodni milczy, uczelnie wyższe nie podejmują tematów związanych z tym strasliwym ludobójstwem. Politycy także starają się go omijać.

Tymczasem na Ukrainie doszło do odrodzenia banderyzmu. Ukraińscy badacze o poglądach nacjonalistycznych starają się za wszelką cenę zatrzeć ślady po zbrodniach, swych dzisiejszych „bohaterów”, a jeżeli jest to niemożliwe, maksymalnie zaniżyć liczbę polskich ofiar i zrównać je z ofiarami ukraińskimi. Coraz więcej autorów ukraińskich w ogóle zaprzecza popełnionym mordom. W najnowszej pracy znanego ukraińskiego historyka Wołodymira Wiatrowycza[27] ludobójstwo autor nazywa „wojną polsko-ukraińską” i praktycznie je neguje. Ale to

nie była „wojna”, bo nie toczy się wojen z cywilną ludnością z kobietami, dziećmi i starcami. Jaka armia wydaje rozkazy swym „żołnierzom” mordowania swych polskich żon i dzieci? Niestety „bohaterska” UPA 90% swych działań skierowała przeciw niewinnym, bogu ducha winnym ludziom, którzy ginęli za to tylko, że byli Polakami.

Kiedy dzisiaj „kombatanci” z UPA nagradzani i honorowani maszerują razem z ukraińską młodzieżą i członkami „Swobody” w wielotysięcznych marszach, ku czci Stepana Bandery i Romana Szuchewycza, kiedy katom Polaków wstawia się pomniki w każdym niemal mieście Zachodniej Ukrainy, a na cześć Dywizji SS Galizien organizuje się koncerty, politycy nacjonalistyczni oficjalnie domagają się 19 powiatów dzisiejszej Polski, a przy ogniskach młodzi śpiewają jak w 1943-1944 roku się refren:

„Zdobycij, zdobycijmy sławę!

Wykosimy wszystkich Lachów po Warszawę...

Ukraiński narodzie.[...]

Zdobycij, zdobycijmy siłę!

Zarżniemy wszystkich Lachów do mogiły...

Ukraiński narodzie [...][28]

Rodzi się pytanie. Czy już mamy się bać?

[1] E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, t. 1-2, Warszawa 2000.

[2] P. Zając, *Prześladowania ludności narodowości polskiej na terenie Wołynia w latach 1939-1945 – ocena karnoprawna zdarzeń w oparciu o ustalenia śledztwa OKŚZpNP w Lublinie*, [w:] *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 2: *Ludobójstwo*, red. R. Ignatiew, A. Kura, Warszawa 2008, s.34-49, *Materiały Pomocnicze IPN*, t. 10; P. Miszko, K. Matkowski, *Zbrodnie ludobójstwa popełnione przez nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945 na osobach narodowości polskiej – w świetle śledztwa OKŚPNP we Wrocławiu*, [w:] *Zbrodnie przeszłości...*, s. 34-52; *Ludobójstwo i zbrodnie przeciw ludzkości jako kwalifikacje prawne działań ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA i SS-Galizien na terenie kresów Południowo-*

Wschodnich II RP, [w:] *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Ludobójstwo na Kresach południowo-wschodniej Polski w latach 1939-1946*, red. B. Paż, Wrocław 2011, s. 99-125.

[3] E. Siemaszko, *Stan badań nad ludobójstwem dokonany na ludności polskiej przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińską Powstańczą Armię*, [w:] *Prawda historyczna...*, s. 327.

[4] Pojęcie i termin „*genocidium atrox*” jako kategorię ludobójstwa kwalifikowanego przedstawił prof. Szawłowski po raz pierwszy w druku w haśle *Ludobójstwo* w „Encyklopedii Białych Plam”, t. XI, 2003. „*Atrox*” stanowi łacińskie określenie na okrutny, okropny, dziki, straszny. *Genocidium atrox* różni się od „standardowych” ludobójstw (dokonywanych w szczególności przez rozstrzeliwanie czy gazowanie oraz zabijanie głodem, mrozem i pracą ponad siły) – mordowaniem połączonym z zadawaniem ofiarom sadystycznych tortur. Tym właśnie wyróżniało się ludobójstwo ukraińskie na Polakach (np. przecinanie piłą, wrywanie języków, wyłupywanie oczu, łamanie kończyn, wrzucanie do studni, etc.). Innym jeszcze potwornym wyróżnikiem ukraińskiego ludobójstwa było mordowanie małżeństw mieszanych polsko-ukraińskich, nieraz łącznie z dziećmi, a niekiedy nawet i ich krewnych. Szczytem było zmuszanie ukraińskiego męża do zabicia swojej polskiej żony. Pierwszą krótką komparystykę ludobójstwa na Polakach w czasie II wojny światowej (niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego *genocidium atrox*) dał R. Szawłowski, hasło *Ludobójstwo* w „Encyklopedii Katolickiej”, tom XI, KUL, Lublin 2006, s. 125-127.

[5] Opis można znaleźć w Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), sygn. 1049, Raport Polskiego Komitetu Opieki w Chełmie dotyczący uchodźców z Wołynia, 8 IX 1943, s. 151-153.

[6] L. Popek, *Uchodźcy z Wołynia w latach 1943-1944 w świetle dokumentów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie*, „Rocznik Historyczno-Archivalny” (Przemysł) t. 10, 1995, s. 175-185.

[7] AAN, sygn. 1049, Notatka o transportach Wołyniaków w obozie przejściowym w Przemyślu-Bakońcyczach z dnia 5 VIII 1943, s. 112.

[8] Ibidem.

[9] Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKr.), DOKr 16, Sprawozdanie Juliana Konopki z podróży służbowej do Przemyśla w sprawie uchodźców z Wołynia, Kraków dnia 12 VIII 1943, s. 143-145. Oto fragment owego sprawozdania: „Stwierdzono, że większość przebywających tam, to Wołyniacy z okolic Równego i Krzemieńca. W odchodzącym transporcie uderzała znaczna ilość dzieci. Były w nim rodziny mające pięcioro dzieci. Kierowane były do gospodarstw rolnych na cały teren Rzeszy, Pomorza, Westfalii, Nadrenii, Bawarii i Austrii. Uchodźcy skarżyli się na brak słomy (leżeli na gołych pryzkach), na pluskwy, wszy i kiepski wikt dla dzieci, zwłaszcza

młodszych. Była to głównie wołyńska inteligencja, narodowo uświadomiona. W Rückehrlager, obozie pod zarządkiem wojskowym, zastał 236 osób narodowości polskiej, w tym 56 dzieci w wieku poniżej 10 lat, które miały być z powrotem odesłane na Wołyń. Uzyskał obietnicę, że odjazd tej grupy zostanie powstrzymany do czasu rozpatrzenia interwencji RGO. W obozie tym uniemożliwiono mu kontakt z internowanymi”. Na zakończenie Konopka uzyskał dane statystyczne, z których wynikało, że „w przeciągu ostatnich 6-8 tygodni transporty uchodźców z Wołynia przechodzące przez Przemyśl objęły ok. 20.000 osób przeważnie z okolic Równego i początkowo (nielicznie) z Krzemieńca”.

[10] AAN, sygn. 1049, Notatka dotycząca transportów uchodźców z Wołynia z dn. 11 IX 1943, Kraków, s. 27.

[11] Nacjonaliści ukraińscy poprzez swój Ukraiński Komitet Pomocy uzyskali od Niemców zakaz osiedlania się polskich uciekinierów na terenie Lubelszczyzny, Radomskiego i całego Podkarpacia z Nowym Sączem i Nowotarskim, gdyż planowali tam jedynie osadnictwo niemieckie i ukraińskie (terytorium tzw. Wielkiej Ukrainy).

[12] J. Kiełboń, *Napływ zza Buga do dystryktu lubelskiego w latach 1943-1944 (ustalenia liczbowe)*, „Zeszyty Majdanka” 1991, z. 13, s. 29-47; L. Popek, *op. cit.*, s. 175-185.

[13] B. Ossol., sygn. 16721/II, t. 2, Pismo Delegata RGO Dystryktu Galicja we Lwowie do RGO w Krakowie dotyczące mordów dokonywanych przez Ukraińców na ludności polskiej z 1 III 1944, s. 185.

[14] AAN, sygn. 75, Sprawozdanie Delegata R.G.O. na Dystrykt Galicja za miesiąc luty i marzec 1944 z 19 marca 1944, s. 27-29.

[15] Np. pismo do Prezesa RGO w Krakowie, wysłane ze Lwowa, zawierające opisy mordów dokonywanych na ludności polskiej w Galicji z 2 III 1944 r. (B. Ossol., sygn. 16721/2, s. 269-271), czy list Jana Szczerskiego do RGO w Krakowie z 21 III 1944 r., zawierający apel o pośrednictwo do Komitetu Ukraińskiego i księży ukraińskich o powstrzymanie mordowania Polaków (ibidem, s. 123-124).

[16] B. Ossol., sygn. 16721/II, t. 2, Odpisy listów do metropolity Adama Sapiehy zachowane w zbiorach RGO w Krakowie, dotyczące strat poniesionych w archidiecezji lwowskiej na skutek napadów Ukraińców na ludność polską obrządku rzymsko-katolickiego, s. 259-263.

[17] Ibidem.

[18] AAN, sygn. 75, Sprawozdanie Delegata R.G.O. na Dystrykt Galicja za miesiąc luty i marzec 1944 z 19 marca 1944, s. 27-29, czy pismo Delegata RGO we Lwowie do RGO w Krakowie z 30 kwietnia 1944 B. Ossol. 16721/2, s.

201-204.

[19] Ibidem.

[20] Ibidem.

[21] Np. straty w powiecie Kałusz, zob.: L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943-1947*, t. 1, Kraków 2002, s. 265-266.

[22] W. Dziemiańczuk, *Wybaczyć nie znaczy zapomnieć*, Toronto 1996, s. 417-426.

[23] Andrzej Żupański ze Światowego Związku Żołnierzy AK odnotował: „Odwiedziliśmy kilka najważniejszych uniwersytetów (warszawski, krakowski, wrocławski, toruński, lubelski), próbując dowiedzieć się, czy są tam jakieś osoby poważnie zainteresowane sprawą wołyńską. Wszędzie wynik rozmów był negatywny. W kilku innych uczelniach było podobnie, o czym dowiedzieliśmy się od kompetentnych znajomych profesorów” (A. Żupański, *Droga do prawdy o wydarzeniach na Wołyniu*, Toruń 2006, s. 110).

[24] Warto zwrócić uwagę, że sieroty z Wołynia i Małopolski wschodniej, ofiary eksterminacji przekazane do sierocińców w Polsce centralnej, a także do prywatnych rodzin w Krakowie i innych miastach w Polsce centralnej marły jeszcze przez kilka lat później z powodu choroby sieroczej, gruźlicy i innych chorób, mimo starań nowych opiekunów (relacje od krakowskich rodzin, np. pani Krystyny Brzewskiej, w zbiorach autorki). Podobnie dokumenty na ten temat znajdują się w Archiwum Miasta Krakowa (np. na temat Domu Dziecka w Skale). Gdyby nie zbrodnia ludobójstwa, dzieci te mogłyby żyć, podobnie jak przymusowi uchodźcy, którzy przywiezieni niemieckimi transportami z Wołynia, a potem z Małopolski Wschodniej do Krakowa i innych miast polskich umierali w przeznaczonych im schroniskach i byli chowani na cmentarzach komunalnych. Wykazów tych ofiar dotychczas nikt nie próbuje kompletować. Jednym z odnalezionych przez autorkę jest wykaz znajdujący się w APKr. (zespół 553: PolKO Kr 98, s. 282-287), który zawiera kartoteki przesiedlonych i uciekinierów z miast kresowych, poszukiwania domów zastępczych dla sierot (PolKO Kr 97, 99, 102) oraz informacje o dzieciach przybyłych ze wschodu.

[25] Por. szczególnie: *Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, t. 13: *Rękopisy 16501-16800*, oprac. i przygot. Ł. Częścik [et al.], red. W. Sonnak, Wrocław 2000 (tom zawierający rękopisy i kolekcje osobiste dotyczące drugiej wojny światowej).

[26] Autorka widziała podczas pobytu w Walimiu i Książu wykazy transportów Polaków z Wołynia. Jest to sprawa zupełnie nieprzebadana.

[27] W. Wiatrowycz, *Druga polsko-ukraińska wojna 1942-1947*, Kyjiw 2011.

Rozmiary ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w południowo-wschodnich województwach Polski

[28] Śpiewnik IPA”- wydawany od roku 1992 w Łucku, wznawiany w dużych nakładach na dzisiejszej Ukrainie.